

ustawami. Jak nam wiadomo, Rozporządzenie Ministra na b. dzielnicę pruską, zagwarantowało nam 15% na sezonach letnich. Natomiast na całym polskim wybrzeżu z wyjątkiem domu kuracyjnego na Helu, pobiera się tylko 10%. Na to zgodzić się absolutnie nie możemy, zważywszy koszty podróży i drogie mieszkanie. Za lechy pokój o jednym łóżku bez obsługi płaci się 5 zł. dziennie.

Z wypowiedzeniem pracy pracownikom, również pp. właścicieli zakładów nie robą sobie zachodu i nie zważają na ustawę, wydalają pracownika z miejsca za jakie bądź przekroczenie. Naturalne, że także rzeczy uchodzą bezkarnie, gdyż dany pracownik, chcąc poszukiwać sprawiedliwości, musiałby skarżyć do sądu, ale warunki w jakich się znajduje nie zawsze mu pozwalają, więc machnie ręką, przeklini swój los i jedzie dalej. Tak samo dzieje się z pożywieniem. W powszechnym jest zwyczaju, że kelner podczas swej pracy otrzymuje całodzienne utrzymanie, lecz tam pp. właściciele nie zawsze się z tym leczą, na przykład na statkach spacerowych „Gdańsk” i „Gdynia” — kursujących między Gdynią a Helu, żyją wcale pracownicy nie otrzymując. Zmuszeni oni są kupować żywność swojego pryncypała, pozostawiając większą część zarobku u niego. Tak samo dzieje się z Kasą Chorych, do której to pracownik nieśwadamie płaci, to — co mu podyktuje p. właściciel. Z kaucjami dzieje się nie inaczej: panowie właściciele pobierając kaucje tłumaczą się tym, że nie mają żadnej gwarancji ze strony pracowników, a tem samem zamiast otrzymaną kaucję złożyć w miejscowej instytucji finansowej w myśl dekretu p. Prezydenta, najspokojniej w świecie wędruje ona do kieszeni gospodarza, który robi z niej obrót. W razie nie dopisania sezonu, pracownik nie zawsze je z powrotem odbiera.

Z powyższych przytoczonych faktów wynika, że jest koniecznością założenia *letniego Oddziału Z. Z. P. P. G. H. w Polsce, w Gdyni*. Oddział by miał za zadanie uregulowanie warunków pracy między pracownikami — a pracodawcami i chronić by od wyzysku naszych kolegów. Zapobiegał by w znacznej mierze podróżowaniu na „gapę” i wpłynął by na pracowników, którzy niejednokrotnie czując się za sobą, pozwalają sobie na wykroczenia natury etycznej i moralnej, przynosząc szkodę całemu ogółowi.

W rozmowach z kol. kol. Bawarskim, Ożarowskim i Seradzkim, powyżsi aprobowali moją myśl i plany. Ten kto złoży odpowiedni wniosek na Zjazd VI, przyczyni się do dobrej rzeczy, t. j. do powstania Oddziału w Gdyni, operującego na całym polskim wybrzeżu.

Dodać należy, iż w Gdyni, która z każdym rokiem robi szybko postępy koło rozbudowy portu i miasta, pracowało w ubiegłym sezonie około stu samych kelnerów. (Gdy dodamy Orlewo, Halierowo, Wielką Wios, Jastarnię, Bór oraz spacerowe statki, to mamy zatrudnionych drugie tyle). To wskazuje, iż Oddział jest tam konieczny i będzie miał nie mało pracy przy regulowaniu życia zawodowego. A w przyszłości będzie miał jeszcze jedno zadanie: szerzenie popularyzacji Pomorza wśród naszych członków. Nie tak dawno jeszcze było marzeniem dla wielu naszych członków — ażeby jechać nad morze, pracować i zarazem nabrać nowych sił do dalszej pracy. Dział po odzyskaniu dostępu do morza, powinniśmy dolożyć wszelkich starań — aby jaknajszerszy ogół naszych kolegów — mógł z tych cudów natury skorzystać i aby nie ryzykując, znaleźć pracę, pozostawiając po sobie dobre imię pracownika.

Stanisław Tomaszewski.

dają się — głośno i energicznie odpowiedział Wasenkin.

Bielugin widząc, iż może być awantura, pokręciwszy się na krześle zaznaczył łagodnie:

— Nie, nie... Przecież ja Wam nie odmawiam zupełnie. Możecie tymczasem stanąć tutaj, — pokazawszy prawą stronę — zakończył Bielugin.

(Oznaczało to, iż Wasenkin został przyjęty). Powyższy milcząc odszedł.

— Krywcow! — krzyknął „starszy”.

— Jest!... Śmiało odezwał się młody kelner. Podchodząc do stołu jedynie zlekka się sklonił.

— Był „zauważony” przy ekspedycji w bufecie... Odcinał się Karolowi Iwanowiczowi... Ordynarny trochę dla gości i t. d. — czytał Pigalkin.

— Czyje polecenie? — przerwał Bielugin.

— Nawozowa.

— Przechodzić.

— Wasin... numer trzydziesty ósmy!... Zapominało grobowe milczenie wśród zebranych kelnerów. Na ustach wszystkich jedno zapytanie — zapiszą go czy też „odwalą”? Wszyscy wiedzieli, że Wasin jest członkiem Stowarzyszenia Kelnerów. Zeszłego sezonu, prowadził on agitację za wstępowaniem do Stowarzyszenia, nie płaceniem „na szkło” — procentami, które Stowarzyszenie ma wywalić i t. p.

To wszystko było wiadome dyrekcji — gdyż Li-

siczkin, doniósł „starszemu” — „starszy” zaś Pigalkinowi i Bieluginowi. Pigalkin owozował uroczyste i z powagą książkę, udając, iż pilnie czegoś szuka. Naturalne, że nie znaleźć nie mógł, gdyż Wasin był robotnikiem b. dobrym. Nie wiedząc od czego zacząć — patrzył to na książkę to na Bieluginą, jak by chciał go o coś zapytać.

— Jest jaka notatka? — energicznie zapytał go Bielugin.

— Rozmawiał na sali — w obecności gości, — udając, że czyta, odpowiedział Pigalkin.

— Jeszcze co tam napisane?

— O złonek Stowarzyszenia Kelnerów...

— Mnie są potrzebni kelnerzy — a nie członkowie Związków... Stańcie — rzekł Bielugin, pokazując ręką prosto... Wasin milcząc, odszedł.

— Baranow! — wywołał „starszy”... Z grupy wyszedł wysoki, chudy jak żerdź, kelner.

— Co to za „tyczka”? Jest notatka?

— Będąc dyżurnym nie uważnie i niechętnie podawał „swoim”. Byli z niego niezadowoleni: Karol Iwanowicz, zarządzający, bufetowcy — bufetowe, owocar ki (?) jednym słowem wszyscy...

— Ja coś pamiętam, że ktoś mnie źle i długo podawał — zauważył Szule.

— To nie mogło być, prawda że raz subjektowi odpowiedziałem, że mu nie podam, ale to dla tego, że